

Możliwość i znaczenie objawień prywatnych

Wobec wydarzeń w Oławie Episkopat się zdystansował. Ale Kościół uznał autentyczność objawień w Lourdes i Fatimie. Mnie nieodparcie nasuwa się taka myśl. Czy nie prościej by było, gdyby Kościół poprzestał na prostym głoszeniu Ewangelii i z zasady odcinał się od wszelkich objawień prywatnych?

Przypatrzmy się najpierw temu Objawieniu, dzięki któremu Bóg przybliżył się istotnie do wszystkich ludzi i które zachowa pełną aktualność aż do końca świata. Mam oczywiście na myśli to Objawienie, jakie dokonało się przez przyjście do nas Syna Bożego, przez Jego życie i naukę, śmierć i zmartwychwstanie. Objawienie to przyjmujemy przez wiarę, wieść o nim rozszerzamy i pogłębiaamy przez głoszenie i nauczanie Ewangelii.

Na czym to Objawienie polega? Co nam wówczas zostało objawione? Jeżeli powiemy, że Jezus Chrystus objawił nam wiele prawdy o Bogu, której inaczej nie moglibyśmy w żaden sposób poznać, nie mylimy się, wskazujemy na rzecz ważną, jednak nie najważniejszą. Albowiem przede wszystkim Bóg dał nam wówczas poznać, że nas kocha; objawił się jako Ten, który z miłości do nas przyjął nasz ludzki los i oddał za nas swoje życie. Istota tego jedynego w dziejach Objawienia polega na tym, że sam Bóg zbliżył się do ludzi -- nieodwołalnie i aż do końca świata -- aby dawać się w darze każdemu człowiekowi, który Go szuka.

Z powyższego wynika, że wiara chrześcijańska, przez którą otwieramy się na to Objawienie, jest przede wszystkim przyjęciem Boga żywego, który nam się daje – i dopiero z tej perspektywy jest również przyjęciem objawionej prawdy o Bogu oraz o sprawach Bożych. Zatem wiara jest czymś bardzo różnym od światopoglądu. Światopogląd to bardziej lub mniej uświadomiona teoria, za pomocą której człowiek usiłuje uporządkować swoją wiedzę i swe przeświadczenia na temat sensu świata i własnego życia. Wiara zaś -- mówimy rzecz jasna o wierze chrześcijańskiej -- jest raczej wejściem w tę wspólnotę z Bogiem, która stała się możliwa dopiero dzięki Jezusowi Chrystusowi.

Zarówno światopogląd, jak wiara podlegają zmianom, ale na różny sposób. Światopogląd rozwija się lub kostnieje zależnie od mojej aktywności intelektualnej w dziedzinie pytań ostatecznych. Wiara pogłębia się lub zamiera w zależności od tego, jak kształtuje się moja relacja do Boga, który chce nam dawać samego siebie.

Otóż chrześcijanin ma wielorakie możliwości realizowania swojej wspólnoty z Bogiem. Boga można prawdziwie usłyszeć poprzez przyjmowanie w wierze orędzia

o Jezusie Chrystusie, które jest zapisane w Ewangelii i głoszone przez Kościół. Można się do Niego modlić i wsłuchiwać w to, co On chce nam powiedzieć poprzez powszednie i niepowszednie wydarzenia naszego życia. Codziennie otrzymujemy od Niego liczne dary -- naturalne i nadprzyrodzone; człowiek wierzący stara się je z wdzięcznością zauważyć, wolno mu też zabiegać o to, żeby otrzymywać ich coraz więcej. Codziennie staramy się -- lub właśnie nie staramy się -- o to, żeby okazać Bogu swoją miłość poprzez posłuszeństwo Jego przykazaniom i świadczenie dobra tym, których On kocha, zwłaszcza najbardziej potrzebującym.

Z punktu widzenia pytania, które Pan postawił, następująca rzecz zasługuje tu na podkreślenie: Kształtowanie się mojej wspólnoty z Bogiem zależy nie tylko ode mnie, ale przede wszystkim od Niego. Bóg nie jest bezosobową głębią, do jakiej na pewno dotrę, jeśli tylko zastosuję odpowiednie techniki duchowe. On jest Kimś absolutnie wolnym, suwerennym i osobowym. Toteż spotkamy się z Nim tylko wówczas, kiedy i jeśli On tego będzie chciał. Stąd o Jego miłość musimy zabiegać. Musimy też przyjąć tę płaszczyznę spotkania, którą On sam nam proponuje. Nawet jeśli odbiega ona od naszych oczekiwań. Czyż nie tak postępujemy, kiedy ubiegamy się o miłość drugiego człowieka?

Otóż Bóg może chcieć spotkać się z kimś w sposób przekraczający zwyczajne z Nim spotkania, które odbywają się w przestrzeni naszego duchowego doświadczenia. Może wyznaczyć człowiekowi płaszczyznę spotkania znajdującą się w zasięgu poznania zmysłowego -- tak jak niegdyś objawił się w znakach widzialnych Mojżeszowi. Czyni to rzadko, ale to Mu wolno -- jest przecież Bogiem i może mieć po temu swoje własne powody. Cóż z tego, że nam byłoby wygodniej i prościej bez samej nawet możliwości takich objawień? Nie musielibyśmy się wówczas kłopotać o autentyczność danego objawienia, nie posądzano by nas o obskurantyzm czy łatwowierność, ludzie obdarzeni takimi objawieniami nie musieliby pić kielicha goryczy, jaki zazwyczaj piją.

Jednak też właśnie dlatego, że Bóg jest Bogiem, niemożliwe jest, żeby jakiegokolwiek autentyczne objawienie -- Jego samego czy Jego przyjaciół i wysłańców -- wychodziło swoją treścią poza to jedyne Objawienie, w którym raz na zawsze dał się On nam w swoim Synu Jednorodzonym. "Gdybyśmy nawet my -- powiada Apostoł Paweł -- lub anioł z nieba głosił wam Ewangelię różną od tej, którą wam głosił -- niech będzie przeklęty!" (Ga 1,8) Tę prostą prawdę, że żadne cuda czy objawienia, które odwołują się do Boga, nie mogą od Niego pochodzić, znano już w Starym Testamencie. Już w Pięcioksięgu znajduje się następująca przestroga: "Jeśli powstanie u ciebie prorok, lub wyjaśniacz snów, i zapowie znak lub cud, i spełni się znak albo cud, jak ci zapowiedział, a potem ci powie: , nie usłuchasz słów tego

proroka albo wyjaśniać snów. Gdyż Pan, Bóg twój, doświadcza cię, chcąc poznać, czy miłujesz Pana, Boga swego, z całego swego serca i z całej duszy" (Pwt 13,2-4).

W tym właśnie duchu postępuje Kościół, kiedy odwraca się od wszelkich nadzwyczajnych wydarzeń, które mimo swoich treści religijnych odciągają ludzi od Boga: rodzą podziały, ośmieszają wiarę, zwracają uwagę religijną w kierunku niezdrowej sensacji itp. "Nie dowierzajcie każdemu duchowi -- uczy Apostoł Jan -- ale badajcie duchy, czy są z Boga" (1 J 4,1).

Ostrożność jest zwyczajną postawą Kościoła nawet wobec objawień autentycznych. Jeśli one naprawdę pochodzą od Boga, taki czyściec nieufności nie tylko im nie zaszkodzi, ale uczyni je bardziej wiarygodnymi.

Tu nasuwają się jednak dwa pytania. Po pierwsze: Czy kiedykolwiek można osiągnąć absolutną pewność, że dane wydarzenia pochodzą od Boga? I pytanie drugie: Skoro żadne autentyczne objawienie nie wychodzi swoją treścią poza Objawienie, jakiego Bóg dokonał w Jezusie Chrystusie, to jaki jest sens i pożytek takich objawień?

Zacznijmy od tego drugiego pytania. Weźmy dla przykładu objawienie w Fatimie. Główną ich treścią jest wezwanie do pokuty, a więc -- mogłoby się wydawać -- nic nowego: zwyczajne przypomnienie nauki zawartej w Ewangelii. Niemniej żadna encyklika papieska, żadne plany duszpasterskie nie zdołałyby ożywić religijnie tylu tysięcy i milionów ludzi, których przyprowadziła do Chrystusa Jego Matka, przemawiająca w Fatimie.

To samo można powiedzieć o objawieniach, które dały początek kultowi Najświętszego Serca Jezusa. Cała treść tych objawień mieści się w Ewangelii. Czyż bez św. Małgorzaty Marii Alacoque katolicy nie wiedzieli o tym, że Chrystus jest nieskończenie miłosierny, że nasze grzechy Go obrażają, a Komunia święta jest niezastąpionym pokarmem na życie wieczne? A jednak dzięki kultowi Najświętszego Serca dokonało się w swoim czasie duchowe pogłębienie całego Kościoła.

Wydaje się, że wszystkie objawienia autentyczne -- zarówno te skierowane do milionów ludzi, jak te przeznaczone dla nielicznych -- mają w sobie tajemniczą moc skutecznego mobilizowania ludzi do tego, żeby przybliżyli się do Chrystusa.

Wciąż jednak nie odpowiedziałem jeszcze na pytanie, jak osiągnąć pewność, że dane objawienie jest autentyczne. Otóż sądzę, że z pewnego punktu widzenia jest to pytanie mało ważne. Ogromnie ważne jest pytanie o to, czy należy poważnie liczyć się z tym, że dane objawienie jest autentyczne. Znacznie mniej ważne wydaje się pytanie, czy na pewno jest ono autentyczne. Przyczyna tego leży we wspomnianym wyżej podporządkowaniu wszelkich autentycznych objawień uniwersalnemu Objawieniu, jakie dokonało się w Chrystusie.

Powyższe stanowisko spróbuję uzasadnić na przykładzie możliwie najbardziej skromnym. Przypuśćmy, że we śnie nakazuje komuś nieżyjący już ojciec lub matka porzucić złe życie, powrócić do praktyk religijnych albo coś podobnego. W ocenie takiego snu czymś naprawdę ważnym jest pytanie, czy otrzymany przekaz nie kłóci się z Ewangelią i czy jego realizacja przybliży mnie do Chrystusa. Gdyby bowiem przekaz zawierał rzeczy kłócące się z wiarą lub nakazywał coś niezgodnego z Bożymi przykazaniami, albo gdyby chodziło w nim o rzeczy duchowo nieważne, nie można by mieć wątpliwości, że nie ma w nim nic nadprzyrodzonego i że snem takim nie należy się przejmować.

Kiedy jednak zmarły ojciec lub matka wzywa do pojednania z Bogiem, niewątpliwie jest to wezwanie nadprzyrodzone, którego należy usłuchać, nawet jeśli sam sen da się całkowicie wytłumaczyć w sposób naturalny. Mianowicie w ten sposób dotarły wreszcie do świadomości tego człowieka pobudzone przez łaskę pragnienia zbliżenia się do Boga oraz, również pobudzana przez łaskę, troska jego rodziców -- kiedy jeszcze byli na tym świecie -- o dobro jego duszy.

Zarazem czysto naturalne wyjaśnienie takiego snu raziłoby małodusznością. Przecież to niemożliwe, żeby po przejściu do wieczności rodzicom obca już była troska o duchowe dobro własnego dziecka. Nie wydaje się zatem czymś lekkomyślnym przypisywać ten błogosławiony sen tajemnicy świętych obcowania, która się realizuje pomimo dzielącej nas granicy śmierci. Dodajmy, że tajemnice łaski doskonale mogą się realizować również za pośrednictwem najzupełniej naturalnych mechanizmów psychologicznych. Inaczej mówiąc, wyjaśnienie nadprzyrodzone danego zjawiska nie musi wykluczać takich czy innych wyjaśnień naturalnych. To przecież Bóg stworzył człowieka istotą tak cudownie wielowarstwową.

Otóż trochę podobne stanowisko zajmuje Kościół wobec objawień, które zostały zaadresowane do wielkich ludzkich społeczności. Kościół szybko i stanowczo odcina się od objawień, których nie da się pogodzić z prawdą wiary albo których przesłanie nie ma charakteru gruntownie religijnego. Natomiast w sprawie objawień, których autentyczność -- po skrupulatnym rozważeniu ich całokształtu -- nie jest wykluczona, osobiście odnoszę wrażenie, że więcej uwagi poświęca Kościół zgłębianiu samego przesłania aniżeli dowodom, że dane objawienia są ponad wszelką wątpliwość autentyczne. Większość nawet najgłośniejszych objawień doczekało się jedynie pośredniego potwierdzenia ze strony Kościoła (np. poprzez wybudowanie sanktuarium na miejscu objawień, beatyfikację i kanonizację osób, które tych objawień doznały itp.).

Postawa ta wynika z przeświadczenia, że jeśli coś jest sprawą Bożą, to obroni się samo i to zwłaszcza swoimi duchowymi owocami. Przede wszystkim zaś Kościół daje w ten sposób wyraz swojej wierze w absolutną uniwersalność Objawienia, jakie zostało nam dane w Chrystusie. Jeśli również dzisiaj zdarzają się autentyczne objawienia -- głośne lub całkiem prywatne -- to przecież całym ich celem jest większe otwarcie nas na to Objawienie jedyne i nieprzemijalne.